p. ~~1018~~ ik. 5,-
BIBLIOTEKA
MUZEUM W PRZEMYŚLU
Plac Czackiego 3
884-8:92 Piłsudski Y.
BIBLJOTEKA ODDZIAŁU
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO
w Przemyślu
L. 177.
Biblioteka Muzeum Ziemi Przemyskiej
17753

Baranowicze, 19. III. 1927 r. Cena 20 gr.

# JEDNODNIÓWKA

## Wydana w Baranowiczach w dniu Imienin I-go Marszałka Polski JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Wil. Woj.

### W dzień imienin.

...Jest taka przegwałtowna burz wiosennych siła,
Co na zamarzłych wodach lodów zrywa pęta!...
Jest moc dziwna, tajemna, ludziom niepojęta...
Moc wielka, co nas z długiej niewoli wskrzesiła!...
...I jest człowiek! Nasz! człowiek szary,...
Milczący... olbrzym, o sfinksa obliczu,..
Co oczy swoje zatopiwszy w Zniczu...
W on czas, gdy na baltazarów ścianę
Pałacową, wyroczna ręka rzuciła:
„Mane"!!!
„Tekel"!!!
„Fares"!!!

...Wstrząsnął klepsydrą historji!!!
I kiedy inni omotani trwogą,
Wśród polityki... gadań gdzieś odbiegli precz
On... niezłomny rycerz, Przeznaczenia syn,
Wsłuchany w dźwięki Wernyhory rogu
Chwycił w dłoń miecz,
I idąc ojców przykładem ku Glorji
Stworzył nadwielki, przepotężny Czyn.

Od fal Bałtyku, aż po Tatrów szczyt
Kędy spłynęły orląt krwi potoki,
Błysnął czerwony, przesłoneczny świt
Na który długo czekały proroki...
Wodzu nasz szary! Naczelniku wielki!
Z Ciebie, jak ogniś z Kolumba drwi zazdrosnych chór.
...Ty cichy... milczysz, jak litewski bór
Na obcych i na swoich nie zważając belki
Rzucane pod nogi Twe!
Wśród męstwa,
Przez mozół i trud
Idziesz słoneczny do sławy... zwycięstwa!!
Ciebie za zbawcę dziś ogłasza lud!
Wodzu!
Po dniach tułaczki i po dniach niewoli
Za Tobą dzisiaj jakby w ślad Mojżesza...
Idziemy, jako wierna wyzwoleńców rzesza!
Wodzu!
Prowadź nas dalej, ku jasnej Wyzwoli!

---

### Z tęsknoty powstał.

Nie z soli i nie z roli powstał, ale z tęsknoty.

Były dnie mroczne i szare, nierozjaśnione żadnym promieniem słońca. Były lata ciemne i posępne, kiedy krzywda była prawem, przemoc—codziennem zjawiskiem życia, niewola—chlebem powszednim. W upodleniu i poniewierce łamały się dusze, pod razami wroga topniała wszelka siła i łamał się hart. Naród, rozdarty na strzępy, zapomniał o blaskach i chwale wczorajszego dnia, zgubił swą drogę, wyrzekł się sam siebie, z niebotycznych dziejowych szczytów zszedł na niziny, gdzie posiew nędzy i podłości bujne wydawał żniwo.

Któż zdoła zmniejszyć ogrom upadku, całą niezmierzoność upodlenia i nędzy, w jakiej tarzała się dusza polska?

Lecz—była tęsknota. Tęsknota za jutrem, w którem rozbłyśnie słońce. Tęsknota za tem, co takiem złudnem zdało się i niedościgłem: za światłem słońca, za [illegible] oddechem swobody, za życiem wolnem, za [illegible] człowieka, prawem narodu, prawem sponie[illegible] duszy polskiej.

[illegible]ota za wolnością.

[illegible]ewali ją ludzie rozumni i rozważni, co je[illegible]ie z wrogiem przyszłość Polski widzieć [illegible] śmiewali ją ludzie małych dusz i tchórzli[illegible] dla których lęk przed batem stał się na[illegible]go dnia. Wyśmiewali ją zdrajcy nikczem[illegible]ali na nędzy i upokorzeniu ojczyzny.

MUZEUM PRZEMYŚLU

Szydziły z niej karły zaplute, w niewoli zniekczemniałe, których przerażało i ślepiło wszystko to, co wielkie i jasne.

Lecz mimo szyderstw jednych, mimo lęku i podłości innych, mimo czujnej przenikliwości wroga, mimo nędzy życia i bezprzykładnego upadku ducha—tęsknota trwała.

Człowiekiem, którego serce było jakby ogniskiem, w którem skupiła się cała tęsknota i cały krwawiący ból Polski—był Józef Piłsudski.

* * *

Z tęsknoty powstał.

Była z nim ona—tęsknota—gdy jako dziecko marzył o dziwnych czasach mroźnej powstańczej nocy, gdy śnił o Polsce, czystej i jasnej, jak dziecięca łza. Gdy przytulony do kolan matczynych, słuchał przedziwnej historji o rycerzach bez nazwy, co nocą szli w ostępy leśne, by z wrogiem odwiecznym walczyć, by śnieg czerwoną swą krwią broczyć, by za cenę krwi wolność okupić.

Była z nim—gdy jako młodzieniec bajkę o Polsce w realne przybierał kształty, gdy schodził w podziemia, by zapalać w nich światło. Towarzyszyła mu w mroźnych pustyniach Sybiru, w mrocznych celach więzienia, w znojnych tułaczkach o chłodzie i głodzie kiedy nic oprócz niej—tęsknoty nie miał, kiedy była ona całą jego siłą i całem bogactwem.

Była z nim, gdy lud roboczy skupiał i organizował, kiedy uczył go nowych prawd o nowej Polsce. Kiedy tajnie, w podziemiach, wojsko polskie tworzył, kiedy rękoma wskrzeszonych przez siebie polskich żołnierzy słupy graniczne łamał, kiedy później, w czasie niesłychanej zawieruchy wojennej, o honor żołnierza polskiego walczył Była z nim, gdy niestrudzonemi rękoma, On, wielki budowniczy, marzenie swe złote w czyn wcielał, Polskę budował, jako Państwo, jako wielki, oddzielny, jasny dom. Była z nim ona—tęsknota—gdy jako Wódz Naczelny niewidziane oddawna nad wrogiem odnosił zwycięstwa, gdy zatykał zwycięskie polskie sztandary na prastarych murach Wilna, na bramach zdobytego Dźwińska i Kijowa. I później, gdy zbiegiem losów wojennych, wróg u bram znalazł się stolicy, gdy małe serca bić poczęły zwątpieniem i trwogą, ona—tęsknota—natchnęła duszę jego hartem i siłą, by nie ulec, by wroga zwyciężyć, by z zawieruchy wojny wynieść i uratować to, co najdroższe i najświętsze: wolną Ojczyznę.

* * *

Józefa Piłsudskiego szanować trzeba, czcić i wielbić, jako męża opatrznościowego Polski. Miała kiedyś Polska Bolesława Chrobrego, co mieczem potężnym granice państwa zakreślał. Miała Łokietka, co Polskę zbierał i jednoczył, miała Kazimierza Wielkiego, co kraj budował i mądre stanowił prawa. Był Batory i Sobieski, co sławę oręża polskiego zanieśli daleko. Był Poniatowski—strażnik niezłomny honoru, był Kościuszko, którego imię stało się symbolem walczącej o wolność Polski.

Dziś żywie i nad Polską czuwa i spraw jej strzeże wielki jej niestrudzony budowniczy—Józef Piłsudski.

Cześć mu i sława!

**Zet.**

# ODJAZD.

(Obrazek z niedalekiej przeszłości.)

Pocóż nam dat, czy bliższych określeń, gdy tkwią w pamięci żywo, te krwią i łzami malowane te tak dalekie i tak nie zbyt odległe czasy.

Wzorzyste dywany skoszonych pól, złoconych sierpniowem słońcem...

Mgła perląca się kroplami rosy w poświecie...

Miasto wpół drzemiące, budzone pierwszemi promieniami słońca i dźwiękiem jakby dzwonecznego echa...

...Pieśnią...

Dworzec otoczony mgłą i czarną plamą ludzi. Twarze ich zwrócone tam... w mgłę, z której napływa echo pieśni...

Silniej... Wyraźniej...

Nasłuchują...

„My pierwsza brygada"...

Wreszcie wychylają się z mgły postacie i płyną...

A twarze ich harde z wyrazem Marsa pomięszanym z uśmiechem dziecka.

„Prawie dzieci"...

Z mgły wyłoniła się Komenda „Stój". „W lewo front" „Za mną..."

I popłynęła twarz za twarzą chłonięta czarnym molochem bramy dworca, ujęta ramą czarnych ubiorów: Spartanek, ojców i braci...

Do długiego rzędu czarnych pudeł przyczepiono maszynę.

Stłumiona łza w oku twardej twarzy...

Krótkie słowa urywane... „Żegnajcie".

Z okien wozów napełnionych szarym mundurem wychyla się dziarsko uśmiechnięta twarz—z nad twarzy, a z ust wybiegają już ostatnie krótkie słowa...

Gwizd... sapnięcie..., powtórzone szybko kilkakrotnie.. moloch ruszył...

A z wszystkich ust wyrwał się jeden wspólny okrzyk jedno zmięszanie stłumionych łez radości, czy smutku.. Z głów odruchowo zerwały się czapki, a białe chustki powiewały w dal... za nimi...

„Wracajcie!"

I mglisto-niebieskie mundury wychylonych z okien, zlewały się coraz bardziej z tonem mgły i nieba cichym i szarym... a echo niosło tylko—z dali słowa pieśni..,

„A z nami był nasz drogi Wódz"...

I zdawało się, że miarowy huk wozów powtarza słowa pieśni, gdy zmilkną na chwilę usta znużonych pożegnaniem.

. . . . . .

I założywszy ręce wracali z dworca złamani ojcowie, matki i dzieci, a przez ich pochylone głowy płynęły czarne myśli...

Wreszcie zniercierpliwieni rzucili ręką, a myśl ich słowem wyręcza...

„Straceńcy"

A wiatr przyniósł blade echo w którem jeszcze rozróżnili słowa..

„A z nami był nasz drogi Wódz"...

Dalszy ciąg na str. 5-tej.



# Jak legun jechał na „gapę" na święta.

Tak jakoś dziwnie stało się w duszy leguna, gdy nadszedł 1917 rok...

Ścigano nas, gorzej szczeniaków bezsucznych z trzech stron z austrjackiej „sprzymierzeńczej", polskiej niewierzącej, a honorowo tylko niestety... z rosyjskiej (nie bolszewickiej!!!)

Legun jednak, to legun... Nigdy go nie opuszczały marzenia o tem, co dziś jest, a na co niestety się pluje, tak sobie po polsku, tak sobie, aby ktoś jeszcze zobaczył...

Przebywając w Kamińsku tak przez nas nazwanym „Domu warjatów", stałem się eo ipso... członkiem tegoż

Fryzjer, był komendantem sali, ale golił nas tylko z „relutum", zaś dyrektorem tegoż instytutu był „sui generis" najzwyczajniejszy major austrjacki „ulegjonowany" przypuszczam, że jeszcze żyjący mjr. Albinowski.

Zdarzyło się między innemi, iż nadchodziły Święta Wielkanocne

Dla leguna to wielki kłopot ! Jak tu być w domu, a równocześnie w „Domu Warjatów".

Legun miał jednak tylko jedno w sobie, (wewnętrznie! gdyż nikt, nawet Komendant nie widział jednakowo dwóch legunów „umundurowanych") że gdy kazał sobie samemu, to nawet z przykrością dla... Austrjaków zrobił...

Wielki Piątek ! ! W „Domu warjatów" tak wielki ruch...

— Kto pojedzie?

— Gdzie?

Do „paki"...

Zaś ta? ! —A jajko?!

— Poświęć sobie!—

— Dać mu rumu!!

„Te!! Baron! odkądżeś taki mądry?!... Icie go, Borysław?!—nafciarz!!

Wszystko to stosowało się do śp. Adasia, barona Kummersberga inżyniera, z Borysławia, którego Ukraińcy męczyli tak długo w ciemnej i wilgotnej piwnicy, że skonał, przesyłając do podpisanego i do Dr. Z. Kwiecińskiego telegram o ratunek, niestety zapóźno.

Poszedłem do Adasia, nie jako do przyjaciela, ale jako tylko sieżanta, a mego przełożonego z zapytaniem, co począć?

— Do raportu chcecie się zapisać?!

— Rozkaz! — —

A po sekundzie: idjoto! jeszcze i ty do mnie? Ty nie wiesz jak robić?!— —

Stanąłem do raportu.

Adaś Kummersberg i Z. Kwieciński asystują. Dusza się tłucze, aby chociaż po trzech latach zobaczyć Wawel...

Siwa bródka—wiedeński rozkład nóg, austrjac[illegible] wielkość wobec tzw. inteligen[illegible] [illegible]katu [illegible] starszego... żołnierza...!

— Panie majorze—posłusznie i t[illegible]

— Otrzymacie!—

Ledwo, że nie wybiegłem z szeregu, ale niestety... przeczekałem nawet... „karny raport".

W przeciągu godziny, bo kancelarję stanowili rozmaici austrjacy kongresowiacy, otrzymałem... dokument. Gdy przeczytałem, myślałem, że mię cholera weźmie...

Bo na świstku papieru nic ponadto nie było „wypełnione", jak: „Kazim. G..... udaje się w obrębie 40 klm. z Kamińska do Krakowa. Przepustka nie upoważnia do jazdy koleją". Ponieważ zwykle noszę tzw. „szkła" myślałem że nie widzę? Fioletowo jednak na żółtym „Napisano"! W każdym [illegible]nak legunie tkwi coś z Zagłoby.

Sypię więc do adjutanta, którym wtedy [illegible] rąży Burda i jak mogłem tylko, najskromni[illegible] j-milej spytać, spytałem.

— Czy przypadkiem nie wie p. chorąży, jak to można dojść na niedzielę z Kaminka przez Noworadomsk do Krakowa?

Niestety, ponieważ znał mię jako kpiarza, przybrał jak mógł tylko poważną minę i spytał:

— Przepustka?

— Tak! odrzekłem— —

— Wyście legun?

— Rozumiem!— I w jego oczach podarłem p[illegible] pustkę.

— Jedziecie dziś?

— Naturalnie!

— Wesołego jajka!

— Nawzajem! —

— Cześć!

Wyszedłszy z kancelarji udałem się d[illegible] Kwiecińskiego, który był komendantem że[illegible]

Zdzich odrazu z mojej miny poznał, [illegible] chodzę z jakimś „nielegalnym" projektem.

Zdzichu! rzekłem, jadę do Krakowa, nie p[illegible] na stację swoich „kanarków" tylko przyjdź s[illegible]

— Zrobione, odrzekł, ale chyba nie dasz się c[illegible]

— Także coś, ładne byłyby święta w pace.

Przygotowania do podróży trwały krótko, [illegible] legały na wyczyszczeniu butów i pożyczeniu, [illegible] przyzwoitszych i jaknajwięcej dzwoniących ost[illegible]

Na pociechę dowiedziałem się, iż tym s[illegible] pociągiem jedzie z „Domu uzdrowieńców" recte [illegible] mu warjatów" transport chorych do Krakowa. [illegible]alazłem kaprala, komendanta transportu, któremu przy pomocy kilku „byczków" t. j. piwa z rumem wytłumaczyłem, iż koniecznie muszę się do niego przyłączyć i w razie wielkiego niebezpieczeństwa [illegible]m się, że należę do transportu.

[illegible] stacji, dzięki Z. Kwiecińskiemu, wsiadł[illegible] [illegible] szczęśliwie. Kiedy tylko znalazłem

cywilów, odrazu opuściłem kaprala, teraz bowiem nie był mi na nic potrzebny.

Spokojnie dojechaliśmy do Trzebini. Myślałem że już tak będzie do samego Krakowa. Niestety! do pociągu wsiadł austrjacki żandarm. Gorzej! pomyślałem, a widząc że wsiadł do tego samego wagonu „sypnąłem“ dalej, ale umyślnie w jego stronę, gdyż o dwa wagony dalej siedział kapral z transportem i kto wie czyby nie było „wsypy“. Naturalnie żandarm Czech, zapytał łamaną polszczyzną o dokument podróży.

Niemam—odrzekłem.

— Więc jak sem jedete?

— Z transportem!—

Gdzie komendant transportu?

— Tam, odpowiedziałem i wskazałem wagony, których jeszcze nie kontrolował. Liczyłem na to, iż zyskam na czasie z powodu panującego w pociągu świątecznego ścisku no i blizkości Krakowa.

Istotnie, to mię narazie uratowało. Jak tu jednak przejść przez peron, warty etc. ? ?

Pytania jedne po drugich przelatywały błyskawicznie przez głowę. Postanowiłem wysiąść na dworcu towarowym i stamtąd dopiero wyrywać do miasta.

Kiedy pociąg stanął, wyskoczyłem coprędzej...

Zauważyłem, że i kapral wysiadł z chorymi. Ten się teraz musi przydać—pomyślałem i znów zbliżyłem się do kaprala, który nie bardzo zdaje się orjentował się w moich projektach.

— Ja z wami, rzekłem.

— Ale ja mam dokument na 32 ludzi tylko!!—

— Nic nie szkodzi, wy tylko nic nie gadajcie!

Zbliżaliśmy się do stacji zbornej dla chorych, gdzie musiały się zatrzymywać i meldować wszystkie transporty chorych, zanim zostały przydzielone do szpitala. Trzeba było przejść jeszcze przez salę i bramę. Gdy to się uda, jestem wolny.

Na szczęście nie było żołnierzy, tylko sanitarjuszki (akademiczki) no a tym w kilka sekund zdołałem wytłumaczyć aby nie liczyły głośno „chorych“ bo ja z nimi „na gapę“. Widziałem ich roześmiane oczy, że przyczynią się do jednego jeszcze figla, spłatanego „Austrjakom“, zaś „legunowi“ pomogą. W tem rozległy się kroki i ku memu chwilowemu zresztą przerażeniu, ukazał się lekarz dyżurny.

Klapa! Teraz to już święta w „pace“ pewne. O odwrocie myśleć było już zapóźno.

Wtem ku swej radości w lekarzu dyżurnym, poznałem pełniącego służbę lekarza, dobrego znajomego z czasów „Szopki“ u Michalika, sławnego dziś w całym świecie kulturalnym Boy'a (Dr. Tadeusza Żeleńskiego).

Naibezczelniej zbliżam się do niego a po przywitaniu się rzekłem wprost:

— Doktorze! Ja na gapę, na święta.

— Nie chcę nic o tem wiedzieć.—

— O to chodzi! odrzekłem.

Boy zaś sławny kpiarz, który jak później mi się przyznał z trudem utrzymał powagę, zwrócił się ostro do kaprala o dokumenty.

W kilka minut odchodziliśmy do szpitala.

Mnie czekała ostatnia jeszcze Scylla i Charybda, brama prowadząca na ulicę Warszawską. Przy bramie stał żołnierz Rumun.

Począł nas liczyć, podczas której czynności starałem się z końca dostać na początek kolumny, ustawionej dwójkami. Bestja jednak była sprytna. Skoro skończył liczyć, zaczął znowu sprawdzać od końca do początku kolumny.

Zacząłem więc rodzaj tańca, w czasie którego Rumun zrozumiał, że coś nie bardzo wszystko w porządku. Kapral zaś blady, już, już chciał mię wsypać.

Zaryzykowałem więc i bez namysłu „dałem dęba“ za bramę na ulicę Warszawską. Co się stało z Rumunem i kapralem niewiem. Wartownik nie mógł mię gonić po ulicy, a strzelać także, gdyż nie posiadał naboji. W kilka minut byłem w domu. Święta spędziłem wesoło. Po kilku dniach dopiero począłem myśleć o powrocie do Kamińska, względnie o sposobie dotarcia tamże. Ale teraz także szczęście nie opuściło.

Kolega i przyjaciel mój, a kuzyn „kanarka“ Zdzicha Kwiecińskiego, obecny sędzia śledczy Dr. Stan. Kwieciński był sierżantem w tzw. „stacji zbornej“ legunów. Poszedłem do niego, aby pomógł.

Bardzo łatwo, odrzekł, poczekaj chwilę, zaraz dostaniesz „Offener Befel“ i wrócisz.

Nawiasem dodam, że człowiek ten uratował wielu „legunów“ i Polaków, austrjackich żołnierzy, dając im fałszywe papiery i pomagając do ucieczki przed włoskim frontem, czyli niechybną śmiercią.

Jakież jednak było zdziwienie w Kamińsku, gdy nietylko wróciłem sam bez asysty „kanarków“, ale jeszcze na legalny dokument.

Zdumienie powiększyło jeszcze moje żądanie, aby mi za dni niebytności wypłacono „relutum“, czyli pieniądze za pożywienie.

Na zakończenie dopowiem, że jeżdżenie na „gapę“ i uciekanie z transportów austrjackich czy niemieckich, udawało się legunowi prawie zawsze, tak jak sławne kradzieże koni austrjakom i przemalowywanie ich.

Kto był w Kamińsku, a nawet tylko był w Legjonach, ten wie czem był właściwie „Dom wariatów“.

Był on schroniskiem nie tylko dla prawdziwych chorych, ale schroniskiem dla żołnierzy i oficerów legjonowych, których Komendant, oszczędzając krwi, odsyłał po cichu z frontu, chowając tę krew na później.

**Kazimierz Gaweł**

Druk A. Szw[illegible]ańskiego, Baranowicze.



**Przedruk z litogr. gazetki polowej I Bryg. 5 p. Leg. Polsk. „Zuchowaty“ Nr. 1. Marzec 1916 r.**

## Warta honorowa.

W nocy przed chatą, sylwetka żołnierza
Raz wraz się zjawia i znów w mroku chowa.
To, przestrzeń krokiem miarowym przemierza,
Pod oknem Wodza—warta honorowa.

Zmilkł gwar w kwaterach pogasły ogniska,
Sen wziął znużonych w swe ukojne moce,
Tylko w pokoju Wodza światło błyska,
Budziciel Polski czuwa w długie noce.

Sam. Myśli wieńcem oplotły Mu głowę,
Chmura na czole, w oczach błyski stali,—
Wykuwa drogi dla Narodu nowe,
Co się nie przerwą w niezmierzonej dali.

A Naród wstaje z bezwładu i płonie
Potęgi żądzą, co ogniem przenika
Serca, i pragnie, by mocarne dłonie
Za ster schwyciły—szuka przewodnika.

Żołnierz przystanął... Widzi świat marzenia—
Zbudzony Naród w jasne jutra zorze
Prowadzi Władca...— I szept uwielbienia
Wybiegł na usta: „Wodzu-Dyktatorze!...“

**Mścisław.**

## Złocistym szlakiem.

. . . . . W katedrze na Wawelu przed krzyżem Chrystusa, przy którym Królowa Polski Jadwiga długie spędzała godziny na modlitwie, stał człowiek już niemłody. Widać było, że przedsięwziął wielki jakiś plan, gdyż oblicze jego było posępne, a chmura troski nie ustępowała z jego czoła.

Czy modlił się—trudno powiedzieć.

Może w skupieniu u stóp Chrystusa przeglądał karty narodowej wielkości, upadek narodu, porywy szlachetne ponad siły, podlenie się dziesiątek i szlaki długie w śniegi syberyjskie. Poranne słońce odbiło się w witrażach i długiemi tęczami rozsiało się po katedrze. Jedna z tęcz padła na Ukrzyżowanego.

W tej powodzi barw zdawało się, że Chrystus wyciągnął przebite ręce nad człowiekiem, który klęknął i błogosławił go i plany jego i przyszłe czyny jego.

Błogosławieństwo to odbyło się w powodzi światła porannego słońca bez świty, bicia w dzwony i kadzideł.

## ODJAZD.

Dalszy ciąg.

. . . . . .

W zamęcie walk politycznych w chaosie myśli i przekonań zapomniany obraz odgrzebany w sercach, a z pod gruzów politycznych walk w stanie naraz Twarz, poorana cierpieniem narodu, z siwawym wąsem, w siwym mundurze...

Śmiało popatrzymy wówczas w Jej siwe oczy.

**B. [illegible]**

* * *

Rozlały się w powietrzu zapachy [illegible] i miodu.

Na Błoniach krakowskich stały kolumny wojska gotowe do wymarszu. Było to wojsko, o którem marzyli najlepsi synowie Ojczyzny, o które proszono Boga w modlach gorących i łzawych:. stali strzelcy polscy. Po latach udręki i niewoli, kiedy najhartowniejsze serca poczęły mdleć, kiedy nie spodziewano się z nikąd ratunku wzrósł zastęp wojska, jak gdyby opadł z wiosną orzeźwiającą na pociechę i umocnienie, jak to rosa pada na ratunek konającej rośliny. To też gwarno i radośnie było w tłumie, który zdaleka przyglądał się zbrojnym zastępom. Tyl[illegible] stały nieporuszone i wyczekujące na roz[illegible] pchnie je w oznaczonym kierunku. Po dłu[illegible] ukazał się komendant.

Zamarły szeregi, gdyż wiedziały. że [illegible] padną słowa, które wiele zaważą na szali [illegible] dziejowych. Komendant poszedł do do[illegible] przyjmował raport, a później objął swe zas[illegible] kiem miłującym. Załkały piersi żołnierskie [illegible] cznej radości, iż zdawało się. że zastępy [illegible] chwilą tak spokojne rykną wielkim płaczem [illegible]

Nastrój ten przerwały słowa komenda[illegible] taką zawierały treść: W dniu dzisiejszym [illegible] pęta niewoli. Idziecie pierwsi znieść słupy graniczne, które dziesiątki lat dzieliły żywe ciało narodu polskiego, idziecie, jako pierwszy zastęp armji polskiej.

Wymagać od was będę, jako wasz dowódca, abyście mundur swój okryli sławą na polu walki.

Wrogów naszych żegnam krzyżem szabli.

Wydobył komendant szablę i zatoczył w powietrzu trzy krzyże....

Wyciągnęła się kolumna i krokiem miarowym odeszła na boje.

* * *

## W sztabie 1-ej Brygady nad [illegible]

Komendant: Walka nasza i marsz z[illegible] wrogiem musi być jednocześnie wielką manifestacją narodową. Naród nie powstał, ażeby jednym zamach[illegible] zerwać pęta niewoli, musimy więc z niewielką ilo[illegible] wystąpić na cały naród. W pierwszym rzędzie [illegible] żołnierzy, gdyż wierzę, że przyjdzie czas, w którym potrzebni nam będą jako kadry. Bitwy przyjmować w razie ostatecznym, lecz przyjmować dzielnie i rozstrzygać bagnetem. Cofać się nam nie wolno. Pochód armji państw centralnych napewno będzie przez całe Królestwo, a my, jako oddzielna grupa, zadawać bę[illegible] [illegible]ski jednemu z naszych nieprzyjaciół.

BIBLIOTEKA
MUZEUM W PRZEMYŚLU

Rozpoczęliśmy orężem kartę historji narodowej. Nie wolno z was nikomu upadać na duchu, ponieważ jesteście przodownikami oddziałów, które wam powierzyłem.

Rozpoczynamy marsz od Nidy, a nie wiemy, gdzie się zatrzymamy, ilu nas dojdzie do celu, a ilu zabraknie.

Lecz wiara w lepszą przyszłość i zwycięstwo musi skracać nam chwile goryczy, a nawet częste zawody, które spotykać będziemy na swej drodze.

F. C.

---

Wil. Woj.

## Kresowi Strzelcy.

Godzina myśli i marzenia!...
Myśl twoja pędzi nad kresami...
. . . . . .
Hej Strzelcy wraz! Znak Orła jest nad nami!...
Godzina ćwiczeń!... Obraz się marzeń zmienia...
Milczenie...

Gdy się zadumasz czasem w ciszy,
Co w samotności Cię otoczy,
Twe ucho dziwy wnet usłyszy,
I dziwy ujrzą Twoje oczy.

I wspomnisz wówczas na historję
Przesławnej Rzeczypospolitej,
Gdzie to przewielkich zwycięstw Glorję,
Tu, na tych szarych Kresach i tej
Rubieży, zbierały hufce zagończyków...
. . . . . .

...Huzarzy skrzydeł usłyszysz szum,
Usłyszysz łopot proporczyków,
...I towarzyszy ujrzysz tłum,
Jadących na harc, hej, na bój!

Jedzie Skrzetuski z Longinusem
A dalej cieszy się wzrok Twój,
Gdy Imć Zagłoba herbu „Wczele"
Z Wołodyjowskim jadą kłusem...

Tam znowu jadą Radziwiłły
„panie kochanku" ten z Nieświeża...
Od strzałów huczy Białowieża.
To echa sławy, zwycięstw siły!

A potem w sercu coś zajęknie...
A potem w sercu coś zaboli...
Że się o mało nie rozpęknie—
To czas rozbiorów... czas niewoli...

Dzieje powstania... jak cienie płyną
Mija marzenie...
Milczenie.

Przeszłość od teraźniejszości
Przeciął czas swym pługiem
Wspomnienia giną...

Dzień dzisiejszy... Baranowicze!
„Hej Strzelcy wraz"!
—My dzisiaj na rubieżach
Palimy święte Znicze!!!
—Dziś my potomki kresowych witezi
Co zyskali spuściznę po sławnych rycerzach
Spuściznę Mereczowszczyzny i Świtezi...

Nieliczne jest nas grono,
Lecz serca społem biją
Od wspomnień sławnych płoną,
Ogniem miłości żyją
Ku Rzeczypospolitej...
Ogniem—choć w krąg nas wód potopy...

Owiani wiatrem Wschodu
Wśród błota i komarów
Na kresach krwawych carów,
W doli niesamowitej
Czuwamy...
Przedmurze wielkiej Europy!!!

I żyje w nas otucha
Przed którą drży nasz wróg...
Strzelcy nie tracą ducha!
Tak nam dopomóż Bóg!

---

Z BAJEK.

## Inżynier a murarze...

Nie chcieli raz murarze uznać inżyniera
„My przecie—tak orzekli—a nie on pracuje...
..Człowiek każdy i bez planu, dom sobie zbuduje,..
więc inżynier z planami niechaj się zabiera!,..
Tłum sam zaczął budować...
..już dzielem się chwalił...
Wtem deszcz runął... grunt podmył
...no i dom się zwalił...
I jaki z tego moral?
wszak dość krótka gadka!...
Polsko! Nio bądź tym tłumem... no i słuchaj Dziadka!..

Wil. Woj.

Odpowiedzialny red. Edwin Topolnicki. Wydawca: Oddział Zw. Strzeleckiego w Baranowiczach.
Druk. F. Rubinsztejna, Baranowicze. Telefon № 19.

Naibezczeln.
się rzekłe